

O. Jacek Salij OP: Obrona prawa poczętych do życia to kwestia naszego człowieczeństwa

Tekstem Jana Rokity zainicjowaliśmy dyskusję o etycznych, filozoficznych i prawnych aspektach wyroku Trybunału Konstytucyjnego na temat tzw. aborcji eugenicznej. Do dyskusji zaprosiliśmy filozofów, teologów, prawników, lekarzy i publicystów. Dziś publikujemy głos o. Jacka Salija OP.

Mikołaj Marczak (Teologia Polityczna): Dyskusja o dopuszczalności tzw. aborcji eugenicznej rozgorzała na nowo. Chciałbym porozmawiać o tym, jakie stanowisko mogą zajmować w niej osoby wierzące. Kluczową kwestią wydaje się bowiem pytanie, czy wiara powinna wpływać na powszechnie obowiązujące prawodawstwo?

O. Jacek Salij OP, profesor teologii, pisarz, członek polskiego PEN Clubu: Zakaz zabijania istoty ludzkiej, a zwłaszcza niewinnej, nie jest zakazem religijnym, tylko ogólnoludzką oczywistością. Nigdy dość przypomnienia, że wśród naszych współobywateli jest wielu ludzi niewierzących, którzy zdecydowanie powiadają, że aborcja jest czymś złym i nie wolno do niej dopuszczać. Pozwolę sobie przywołać włoskiego prawnika, Norberto Bobbio, który jako człowiek niewierzący, wręcz antyklerykał, zdecydowanie bronił prawa dzieci jeszcze nienarodzonych do życia. Co więcej, mówił, że społeczna zgoda na aborcję to podmywanie fundamentów demokracji. Uzasadniał to w ten

sposób: największą wartością demokracji jest to, iż broni ona wszystkich członków naszej wspólnoty, a zwłaszcza najsłabszych. Jeżeli demokracja dopuszcza zabijanie właśnie tych najsłabszych, w gruncie rzeczy uderza to w jej tożsamość. Zgadzając się na dokonywanie aborcji, przestajemy być społecznością prawdziwie demokratyczną. Owszem, wiara na pewno wspiera postawę szacunku dla życia poczętego, ale niezgoda na aborcję wynika z czegoś głębszego niż wiara. Wynika z samego naszego człowieczeństwa.

Trybunał uchylił artykuł z ustawy, która mówi o dopuszczeniu przerwania ciąży w wypadku wystąpienia wad genetycznych. To obejmuje zarówno dzieci z zespołem Downa, jak również dzieci z wadami letalnymi, co do których jest medycznie pewne, że umrą jeszcze w łonie matki, lub tuż po urodzeniu. Czy prawo świeckie powinno w jakiś sposób regulować to, czy kobieta ma donosić ciążę, kiedy wiadomo, że dziecko umrze po urodzeniu? Czy tej kwestii nie powinno się pozostawić tej decyzji matce, lekarzom?

W czasie tych demonstracji powtarzane są najbardziej demagogiczne hasła z czasów, kiedy problem aborcji nie był jeszcze społecznie przemyślany. Wciąż pojawia się teza, że sprawa aborcji to jest sprawa dotycząca wyłącznie kobiety, a przecież to jak najbardziej także kwestia ojca. Podzielę się tu moim osobistym doświadczeniem. W latach 70. brałem udział kilkadziesiąt razy, w różnych miastach Polski: w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Gdańsku, Poznaniu, Wrocławiu, w publicznych dyskusjach, nazywanych wtedy trybunami, na temat aborcji, w których uczestniczyło zazwyczaj czworo specjalistów z różnych dziedzin. Prawie zawsze uczestniczył w tych naszych dyskusjach pan profesor Włodzimierz Fijałkowski, nieżyjący już ginekolog. Był on przede wszystkim praktykiem, gdyż jako

zdecydowany przeciwnik ówczesnej ustawy aborcyjnej był odsunięty od nauczania w Akademii Medycznej. Cięża trudna, zagrożona, to była materia jego codziennej pracy. Otóż twierdził on, że w ciągu kilkudziesięciu lat swojej pracy zawodowej praktycznie nigdy nie spotkał się z sytuacją, kiedy musiałby wybierać życie matki przeciwko życiu dziecka. Zbyt dużo wiedział na temat pracy ginekologa i położnika, żeby twierdzić, iż takie sytuacje w ogóle się nie zdarzają. On mówił tylko, że on sam się z taką sytuacją nie spotkał i nawet w sytuacjach najbardziej dramatycznych stara się ratować i matkę i dziecko. Doświadczenie lekarza podpowiada mu, że w niektórych sytuacjach powinien ratować bardziej matkę, albo bardziej dziecko. Jednak jako lekarz – twierdził prof. Fijałkowski – nie umiem sobie wyobrazić ratowania matki poprzez zabicie jej dziecka. W sumie jednak są to sytuacje stosunkowo rzadkie. Relatywna większość dokonywanych u nas aborcji eugenicznych dotyczy ciąży zapowiadających urodzenie dziecka z zespołem Downa, a te nie stanowią zagrożenia dla życia ani matki, ani dziecka.

Czy mamy do czynienia ze starciem dwóch wizji świata, które są całkowicie sobie przeciwstawne? Czy jest szansa na jakiś kompromis pomiędzy tymi światopoglądami?

Nie, to jest zwyczajna napaść. To nie jest starcie. Ja czuję się jedynie napadnięty. W żaden sposób w tym nie uczestniczę, teraz rozmawiam po raz pierwszy od wybuchu całego problemu. Jest to jakaś niesłychana agresja. To jest sytuacja, która przypomina mi słowa Pana Jezusa z pojmania: „Lecz to jest wasza godzina i panowanie ciemności”. To jest odmowa jakiegokolwiek myślenia, z góry zakłada się, że to Kościół

napędził tę sytuację. To nie jest żadne starcie. Nie ma żadnych możliwości spokojnego wyjaśnienia. W trakcie tych demonstracji unika się zwracania uwagi na to, co przecież oczywiste.

Wracamy więc do pytania o to, czym powinniśmy kierować się w pierwszej kolejności przy stanowieniu prawa...

Ogromnie ważnym stwierdzeniem było przypomnienie abp. Grzegorza Rysia, że prawo, które próbuje się sytuować poza miłością, w gruncie rzeczy traci swoją tożsamość. Prawo, które ma wprowadzać pełen ład, nie może tego robić w sposób bezduszny. Jeżeli dziecko jest tak ciężko uszkodzone, że umrze podczas porodu albo wkrótce po, to warto mimo wszystko zwrócić uwagę na ten szczegół, że aborcja oznacza zadanie potwornego bólu tej malutkiej ludzkiej istocie, już nawet pomijając ten nakaz fundamentalny, że życie jest święte i nie nam być jego panami.

Rozmawiał Mikołaj Marczak

„To jest bitwa o świadomość młodzieży” – artykuł Grzegorza Górnego

„Odnaleźć prawdę o powinnościach wobec człowieka” – artykuł ks. Jacka Grzybowskiego

„Niepełnosprawni intelektualnie, czyli czyste człowieczeństwo” – artykuł Tomasza P. Terlikowskiego

„Wyrok” – tekst Jana Rokity

Foto: ks. Henryk Zieliński/*Idziemy*